Ner 15.

WARSZAWIANIN

TYGODNIK MÓD.

Dnia 8. Czerwca 1822. Roku.

Uwagi nad płcią piękną
przez
CYPRYANA GODEBSKIEGO.

(*dokończenie*)

Płci piękna wieków naszych! mogłabyś zazdrościć szczęśliwym czasom *Grecyi*, gdybyś nie liczyła nie dawno w swém gronie sławnéy *de la Fayette*, któréy dzieła po czterykroć odczytywał *Fontenelle*, i o któréy powiedziano: iż miała rozsądek, wyższy ieszcze nad rozum;— nieporównanéy w swym rodzaiu *Sevigné*, co iak drugi *Lafontaine*, iest wzorem i rozpaczą puszczaiących się w podobne zawody;— niespracowanéy *Genlis*; głęboko myślącéy *Stäel*— i tyle innych w różnych kraiach, z których wiele nie chcąc błyszczéć na uczonym świecie, są poradą i wsparciem uczonych. (a) Mówiąc o zaletach kobiét, możnaż milczeniem pokryć wiek piąty Ery naszéy, w którym płeć ich zaszczycała szkołę Matematyki i katedrę *Alexandryyską* po sławnym *Photynie*, w osobie *Hippacyi*, córce *Teona* biegłego Matematyka.

(a) Gdyby był autor późniéy uwagi swoie pisał, nie byłby bez wątpienia pominął autorki *Pielgrzyma w Dobromilu* i autorki *Pamiątki po dobréy matce*.

Lecz wieki XV. i XVI. były nayświetniéyszemi epokami ich sławy. W ten czas gdy ciemny *Arystotelizm*, skażony dyalektem *Arabskim*, mroczył głowy *Pedagogów*, i zrażał pracowników w szkole oświecenia, płeć piękna wdziękami Filozofji *Platona*, zatrzymała iéy uczniów. Jakiegoż bowiem skutku nie mogła dokazać na wyobraźni i sercu nauka piękna, w ustach pięknych nauczycielek. Postępy w niéy szczęśliwe tych drogich pracownic, dały im do tego stopnia zagorzałych czcicielów, iż niektórzy w zbytku uniesień, przebiéraiąc miarę należytych pochwał, przyznali im wyższość nad płcią męzką.

Nie iest moim zamiarem zbiiać błędy, które czas zapomnieniem ukarał.— Zamiast nieużytecznego dociekania wyższości, badaymy raczéy, która płeć ma więcéy środków ulepszenia drugiéy, a tém samém, uszczęśliwienia obu.

Zważaiąc moc iaką powaby maią nad nami, wypadałoby powtórzyć z sławnym rymotwórcą:

„Mimo tak wielkiéy płci naszéy zalety,
My rządzim światem— a nami kobiéty.”—

Ale że ta władza nie iest bezwyłącznym przywileiem wszystkich, nie może zatém i służyć za wymiar, do sądzenia o nich w powszechności. Piękność do tego, iest to dar zwodniczy; on ie częstokroć więcéy łez kosztuie, niż im pociechy przynosi; daie na chwilę kosztować słodyczy panowania, żeby mocniéy potém czuły los opuszczonych, albo z większą przykrością, stan podległych znosiły; — uszczęśliwiaiąc iednego, tysiące sobie nienawistnych robi. Nayczulszych niegdyś kochanków widziéć oboiętnymi, a często niewdzięcznikami; — w hołdownikach znaydować okrutnych panów; — z wielbicielów w młodości, miéć na starość surowych sędziów... taki iest częstokroć los płci, któréy piękność dostała się w udziele. Zwycięztwo iéy, zmniéysza się w miarę chęci podobania się zwyciężonym. Pierwsze przemiia— druga iest iéy wierną towarzyszką do grobu. To samo zdołałoby z niéy zrobić wierne żony, stałe kochanki, gdyby ci

co są przedmiotem poświęceń się onéy, umieli cenić te cnoty.— „Płeć męzka, mówi *Rousseau*, powszechnie mniéy iest stałą od niewieściéy, i prędzéy od niéy, przykrzy sobie w powodzeniach miłosnych.— Kobiéta przeczuwa z daleka niestateczność męszczyzny, staie się niespokoyną, i to iest co ią czyni bardziéy zazdrosną.— Gdy on poczyna stygnąć, przymuszona dla zatrzymania go, wracać mu wszystkie nadskakiwania, których on niegdyś używał dla pozyskania iéy serca, roni łzy, uniża się nawzaiem, i rzadko z równą pomyślnością. Przywiązanie i zabiegi zdobywaią serca, ale ich nie odzyskuią wcale."—

Męszczyzna zakłada chlubę na podbiciu — kobiéta na utrzymaniu serca.— Udziałem piérwszego, są żądze śmiałe— udziałem drugiéy, pragnienia lękliwe. Piérwszy pogląda na upominek miłości, iak na zdobycz — druga, iak na ofiarę;— tego więcéy kosztuie pozyskanie serca — tamtą, iego utrata.—

Jeżeli kto innego iest zdania, to ie nabył zapewne (użyię tu cudzéy uwagi) w społeczeństwie kobiét zepsutych, albo będzie z liczby tych *Don Juanów*, którzy używszy co tylko iest nayświętszego, do dopięcia żądz swoich, szydzą potém tak łatwo z występnych środków, iak z łatwowierności zwiedzionych.

Pewną iest rzeczą, iż kobiéta przeszedłszy raz granice wstydu, więcéy do niego nie wraca. Podobna iest nieszczęsnemu dziecięciu, które płochość na niebezpieczną poniosła skałę: im więcéy zrobiło kroków, tém bardziéy wzdryga się spoyrzéć za siebie.— Lecz gdyby przyszło czytać dzieie iéy obłąkań, zawszeby nam wypadało w iéy błędach, wstydzić się występków płci naszéy.

Posłuchaymy ieszcze narzekań, których płeć piękna mimowolnie stała się celem. Powab rozkoszy iest iednym z naydzielniéyszych środków, którego użył Twórca, do wykonania swoich zamiarów. Kobiéty podobne są wybornym drzewom, na które nie ieden, nieznaiący w swych żądzach miary, narzéka częstokroć, że tak łakome rodzą owoce. Z tąd owe fałszywe o nieszczęściu i godności człowieka mniemanie.— Zamiast miarkowania swych namiętności, człowiek

powstał na przedmiot, który iest przeznaczony, żeby ie w nim wzbudzał. Uciekał przed nim na puszczę, zamykał się w murach, patrząc nań iak na przyczynę złego i istotę iego szczęściu i godności przeciwną— mogłaż płeć piękna od tych sędziów spodziéwać się innego wyroku?

Pozostaią ieszcze w zarzucie, zdania niektórych Filozofów..... Lecz sąż te równie wolne od błędów?— Nie wpływaiąż na nie wewnętrzne usposobienia i lata?.... „Nie ieden, mówi Panna *Edgeworth*, woła na zgorszenie i hańbę wieku, który sam w młodości swoiéy zasługiwał na przestrogę mędrców i naganę starców."

Sprzeczność ich zdań, iest tego dowodem. *Rousseau*, ów przyiaciel ludzi w swém sercu, lecz odludek częstokroć w swych zdaniach, ileż nam prawd nie powiedział, którym w drugiém miéyscu zaprzeczał? Ten *Rousseau* mówiąc iak autor, uwłacza niekiedy przymiotom fizycznym i moralnym kobiét.... ale mówiąc iak *Rousseau*, wyznał: „Nie masz wyższego szczęścia, iak posiadać przyiaciela— a lepszego przyiaciela nie ma nad kobiétę."—

Oto iest słaby rys kobiét i stosunków moralnych, iakie zachodzą między płcią iedną i drugą.— Jeżeli czytelnik znayduie go mniéy dokładnie oddanym, niech raczy pomniéć, że łatwiéy do podobnego przedsiewzięcia było zostać natchnionym, niżeli ie wykonać. Kobiéty podobne są słońcu: wiemy że ma skazy, lecz te nikną w porównaniu iego świetności — i nie ieden chcący ie kreślić, doświadczył losu *Ikara.*

WIECZNY PAN MŁODY.

(*dalszy ciąg*)

Nie chciało mi się wracać do woyska— Oyciec dla rozerwania mnie w smutku, pozwolił mi osiąść we *Lwowie*. Lekkomyślny z natury, zapomniałem wkrótce o stracie, którą dzisiay nie równie więcéy cenię, iak wtedy. Oyciec móy miał we Lwowie dawnego przyiaciela, bogatego bankiera E. Życzeniem obu przyiaciół było, aby mnie połączyć z *Julją*, córką iedynaczką Pana E. *Julja* piękna, dobrze wychowana i uprzeyma, łatwo mi się podobać mogła— a mimo iéy oziębłości i częstych łez, które w iéy oczach spostrzegłem, miłość własna wszystko mi to na moią stronę tłómaczyła— Wyglądałem z niecierpliwością tych związków. Już było wszystko przygotowane— wyprawa zrobiona— goście na wesele sproszeni— iuż mieliśmy iść do Ołtarza, gdy wybladła *Julja*, ze łzami u nóg oyca wyznaie, że iuż wolną nie iest. Znaiąc niezgięty umysł Oyca, wiedziała, iż raz odmówionego kochanka, nigdy inaczéy za zięcia nie przyymie. Przed tygodniem zatém, wzięła taiemnie ślub, z pewnym młodym Polskim Kapitanem Huzarów. Przestraszyła mnie zapalczywość oyca— a widząc niemożność odwrócenia moiego nieszczęści a, sam za nią rozgniewanego bankiera błagać zacząłem. Prośby moie tyle na nim wymogły, iż ocalaiąc sławę swoiego domu, pozwolił na dokonanie wesela, z odmianą Pana młodego— za co w *Julji* i Kapitanie, zjednałem sobie dozgonnych i czułych przyiacioł.

Po tém zdarzeniu, postanowiłem więcéy nie myśléć o żonie— i wyiechałem ze *Lwowa*. Nie wiedząc gdzie się udać, przybyłem do *Warszawy*, któréy ieszcze nie znałem. Zalecony przez bankiera E. kilku znakomitym osobom, wszędzie byłem dobrze przyięty— i iuż się wesoło bawić zacząłem, gdy w czasie karnawału, zrobiłem znaiomość z pewną damą— do-

wiedziałem się, że była w rozwodzie i zwała się Panią F. W brew uczynionemu przedsiewzięciu, rozkochałem się w niéy szalenie. Pani też nie zupełnie zdawała się oboiętną, wszystkie grzeczności moie z widocznêm ukontentowaniem przyymuiąc. Co dzień daléy postępowałem w miłości.— Ofiarowałem iéy nakoniec moią rękę i maiątek — a zadawalniaiącą odebrawszy odpowiedź, oczekiwałem końca rozwodu — to nam tylko bowiem na przeszkodzie było. Spodziéwałem się przecie, znaleźć szczęście w małżeńskiém pożyciu, do którego zawsze taką skłonność czułem. Posprawiałem ekwipaże — woziłem moią piękność w *karyklu* — dawałem podwieczorki —, słowem, nayszczęśliwszy byłem z ludzi — nagle, odbiéram wiadomość o śmierci oyca. Spieszę do domu — i zastaię wszystko w opłakanym stanie. Maiątek był przez woyny i przechody woysk zupełnie zniszczony — a moie kosztowne życie dokończyło reszty. Nie znałem się na niczém — nie umiałem interessów prowadzić — zdałem to iednemu *uczciwemu* Obrońcy, sam zaś, wróciłem co prędzéy do czułéy rozwódki. Płakała ze mną nad stratą oyca — co raz iednak stawała się względem mnie oziębléyszą. Razu iednego, spotykam wesoło wychodzącego od niéy Porucznika N. nigdy go tam nie widziałem — pytam go, czy od Pani F. wraca? — Spoyrzał na mnie — rozśmiał się — „Lubo, rzecze, nikomu z czynności moich sprawy nie zdaię, iednakże WPan tak mi się poczciwym wydaiesz, iż mu powiem, że idę od Pani F. u którey nayprzyiemniéysze chwile spędziłem." — „Kłamiesz WPan!" krzyknąłem. Zdziwił się nie pomału tym wykrzyknikiem Ułan — rzucił na mnie zagniewaném okiém — a wskazawszy na pałasz, iść za sobą rozkazał. Pomiarkowałem się w drodze, iż za żywo sobie postąpiłem — szedłem za nim do iego mieszkania — wziął parę pistoletów i z dwoma *Sekundantami* udaliśmy się do *Bielańskiego* lasu. Od piérwszego strzału, ranił mnie w rękę — padłem na ziemię — przybiegł do mnie móy przeciwnik — obwiązał ranę i do domu odwiózł. Przez cały ciąg choroby, nie odstępował od moiego łoża. Dzięki iego staraniom, przy-

szedłem w krótce do zdrowia. — Pokazał mi w ten czas bilet rozwódki, pisany do niego — w którym mnie *nieznośnym Niemcem* nazywała — i zaklinała go, aby ią od moiego natręctwa uwolnił. — „Nie znałem WPana, dodał, i dla tego obszedłem się z nim tak lekkomyślnie.” — Tu opowiadziałem mu wszystkie okoliczności moiego pożycia z Panią F. Przekonani obadwa o iéy niegodném postępowaniu, uściskaliśmy się wzaiemnie, przyrzekaiąc sobie, iż iéy więcéy widzieć nie będziemy.

Tym czasem dłużnicy, co raz ściśléysze zaczynali oblężenie. Zaciągnąłem nie mało długów dla rozwódki. — Pisałem do mego Obrońcy kilkanaście listów na próżno — nie wiedziałem co począć — wskazano mi nareszcie pewną wdowę nazwiskiem G. która pożyczała na fanty. Uważałem, iż mnie z niezwykłą przyięła grzecznością; chętnie na prośby moie przystała. Popłaciłem długi, obiecawszy iéy uiścić się w przeciągu roku. Bywałem u niéy często, zawsze otwarcie przyymowany. Gdy rok upływał i czas wypłaty się zbliżał, wdowa napisała do mnie list, daiąc mi w nim do zrozumienia, iż mogę się z długu uwolnić, przyymuiąc ofiarę iéy serca i ręki. Przeląkłem się na to przełożenie, miała iuż bowiem przeszło lat 50 — a nadto znana była ze swego *łagodnego humoru*. Poszedłem iednak do niéy. Z początku okazywała mi nayżywszą miłość, lecz gdy tego słowa *kocham cię*, z ust moich wydobyć nie mogła, z naywiększą wściekłością zaczęła mi grozić komornikiem, processami i aresztem. Nie widziałem sposobu uniknienia iéy miłosnych uniesień — od Obrońcy ani grosza uzyskać nie mogłem; trzeba było zatém przez czas nieiaki, rolę zakochanego udawać. Po wielu próżnych usiłowaniach dostania pieniędzy, naglony od staréy G. o przyspieszenie związków, zostawiłem moiemu Obrońcy zupełną nad moim maiątkiem władzę, z warunkiem, aby mi potrzebną summę odesłał. Usłużny Obrońca, przedał moie wioski (iakem się późniéy dowiedział, samemu sobie) a odiąwszy koszta prawne, *dyety*, taxy, stęple etc. etc. tyle mi tylko przysłał, iłe na zapłacenie długu wdowie, potrzeba

było. Cóż miałem robić? Przysłałem na wszystko, aby się ze szponów natrętnéy *Megary* wydostać. Zaspokoiłem dług wraz z lichwiarskim procentem — a maiąc tylko do dwudziestu dukatów całego maiątku w kieszeni, *zdesperowany* wszedłem do woyska Polskiego.

Nastąpiła *Kampanja Austryacka*; zatrudnienie woyskowe, cokolwiek mi przecie moie miłosne przerwało zawody — iużem też znacznie, po tylu doznanych przeciwnościach, ostygł w moim małżeńskim zapale. Nie długo to trwało — po zawarciu pokoiu, zacząłem na moią utyskiwać samotność i znowu mnie dawna słabość dręczyć zaczęła. Nie była to iuż w prawdzie owa *romansowa* miłość, która mi tylko na zewnętrzne powaby, uwagę zwracać kazała. Zacząłem obok *Wenery*, upatrywać *Plutusa*. I to nic nie pomogło. Zacząłem się zalecać córce doktora H. Potrafiłem iéy się podobać przez moią wesołość i iaką taką biegłość w muzyce. Dobrze szły rzeczy, ale bilecik który Pannie dosyć niezgrabnie do ręki wsunąłem, odkrył matce moie zamiary — córce kazano odéyść do pokoiu, a mnie wskazuiąc na drzwi, grzecznie pożegnano. Mógłże się czego lepszego spodziéwać, biédny innego nad szczupłą pensyykę, nie maiący dochodu? Chciałem się oświadczyć córce Liweranta J. ale mnie iakiś Pułkownik Francuzki uprzedził. Zniechęcony do naywyższego stopnia, postanowiłem zamknąć się w klasztorze. Jeden z krewnych moich umiéraiąc, oddał mi iedyną swoią 15stoletnią córkę w opiekę. Była to panienka maiętna i właśnie kończyła swoią edukacyą na pensyi w *Warszawie*. Tutay ułożyłem planik, wychowania sobie na żonę *Zosi* K. Jéy niewinność, skromność, posłuszeństwo, wróżyły mi, iż z łatwością zamiarów moich dokonam. Odwiedzałem ią często, a uwiadomiona o wszystkiém *Madame*, dzielnie mnie w moich zamysłach wspiérała. *Zosia* kończyła rok 16sty — trzeba ią było z pensyi odebrać. Pewny swoiego, umieściłem ią tymczasowo u moiéy Ciotki, która za drugiego *Argusa* w dopilnowaniu młodych osób uchodziła. Sam zaś czyniłem wszelkie przygotowania do nowego sta-

nu. Zatopiony w lubém marzeniu, odbiéram wiadomość od Ciotki, że moia skromna pupilka zniknęła. Wszystkie poszukiwania były nadaremne. W pół roku dopiéro, spotkałem ią z naylepszym moim przyiacielem Radcą Z. w ogrodzie *Saskim.*— Radca przedstawił mi swoią małżonkę. Niestety! ia go sam do domu Ciotki moiéy wprowadziłem. Młodszy i piękniéyszy odemnie, łatwiéy mu też było zaiąć serce niedoświadczonéy panienki. Nadto *Zosia* wyznała *naiwnie*, że mnie zawsze kocha, iako swego opiekuna — a pięknego Z. iako męża. Stało się!..... nie byłże to powód do *Mizantropji*? Oddałem im maiątek w stałém przedsiewzięciu, nie wprowadzania nigdy młodszego kawalera odemnie do Panny, o któréybym sam myślał.

(*dokończenie nastąpi*)

OSOBLIWOŚCI ISLANDYI.

Wyspa *Islandya*, owe to stałe siedlisko przestrachu i zniszczenia— gdzie ziemia pokryta śniegiem, przywalona lodami, smutny podróżnym wystawia obraz — gdzie wyziéwy wulkanów zapełniaią powietrze, — gdzie noc przez większą część roku, rozpościéra swe panowanie—leży, że tak powiem, na krańcach Europy.

Jest to kraina, przy któréy utworzeniu, naypożyteczniéysze żywioły, woda, ogień i powietrze, całą swą wywarły siłę, aby coś nadprzyrodzonego utworzyć, a razem i utwierdzić tę prawdę, że wśród siedliska ciemności, przestrachu i smutku, przedwieczna Mądrość ma w pogotowiu zaradcze środki w utrzymaniu i wyżywieniu stworzeń ziemskich.

Odkrycie *Islandyi* w szczegółach swoich, znacznie się zbliża do osobliwości tego kraiu. Sławny północny rozbóynik *Rodode*, napełniwszy sąsiednie krainy przestrachem i zniszczeniem, przypadkowo

przybił do téy wyspy — a odznaczywszy ią co do właściwego iéy położenia, nazwał ią *śnieżną-krainą* (*Schneeland*). Późniéy iednak kraiowcy nadali iéy właściwsze nazwisko, to iest *krainy lodowatéy* (*Eisland*) a to dla niezmiernéy liczby lodów, które przywalaią iéy brzegi. Podany przez wspomnionego rozbóynika krótki rys nowo wynalezionéy wyspy, zachęcił uczonego *Szweda Szaufarda*, że ią po 3 latach zwiedził, a poczynione ważne odkrycia co do iéy przyrodzenia, ożywiło badaczów przyrodzenia, do głębszego śledzenia iego tayników. W niedługim przeciągu czasu, rzucili się uczeni do nowych odkryć, a zasługi w tym względzie sławnego *Floke* są nader ważnemi. Nie znano ieszcze w ówczas zbawiennych skutkow igły magnesowéy; przypomniano iednak sobie prosty sposób *Noego*, iakiego użył po Potopie, w celu dowiedzenia się, czy iest na nowo ziemia, którąby zamieszkać można. Wzięto z wysp *Feroc* trzech kruków a posuwaiąc się ku północy, wypuszczono iednego, który się zaraz ku swéy Oyczyznie zwrócił. Inny puszczony w dalszéy żegludze, dla braku ziemi, powrócił na okręt. Nakoniec wypuszczono i trzeciego, a ten poleciał w stronę północną — popłyniono za nim, i tym sposobem odkryto wyspę *Islandyą*, do którego *Floke* szczęśliwie przybył. Chociaż ta wyspa była iuż dawniéy znaną *Europeyczykom*, wymagała iednak głębszego zwiedzenia, aby pod względami *Historyi Naturalnéy*, *Fizyki* i *Chemji*, godnie wystawioną bydź mogła. Poczyniono stosowne badania — a opisy iéy naukowe, na naywiększe zasługuią względy, rzucaiąc wielkie światło na całą przestrzeń północy.

Powierszchnia *Islandyi*, liczy 2520 mil kwadratowych (podług wymiaru *Reinechensa*, którego mappa dotąd za naylepszą uchodzi) iednakże zaledwo trzecia część kraiu iest zamieszkałą; środek wyspy zupełnie pusty i po większéy części nawet i nieznany, dwa przeciwne sobie utrzymuie żywioły, to iest: ogień i n a d z w y c z a y n e zimno. B e z l u d n y i nieurodzayny stan téy części wyspy, wystawiony iest na działanie podziemnych ogniów. Widok ich, o-

kropnością przerażą samych nawet nieczułych maytków, którzy dla połowu ryb, odbiiaią od skalistych brzegów *Norwegji.*

Wzdłuż brzegów *Islandyi,* iak utrzymuie *Troil,* znayduiemy niezmierną liczbę skał stérczących, które przez ogień nieustannie prawie trawione, zamieniły się w szklanną massę. Głąb kraiu, zawiéra znaczną ilość bagnisk, które zawsze prawie mgłą zapełniaią powietrze. Przez nie daią się dostrzegać niedostępne góry, wiecznym okryte śniegiem. Wzgórza i doliny utworzone z lawy i innych wulkanicznych płodów, stanowią właściwy grunt *Islandyi.* Kraina ta, podług wszelkiego do prawdy podobieństwa, iako wulkaniczny utwór, cała z morza wystąpiła. Tak więc, gdziekolwiek wzrok ludzki bywa zwrócony, wszędzie bezdenne przepaści, albo niezmierne skamieniałości spostrzega. Rzadko tu można znaleźć mieysce, któreby okryte zielonością, pocieszyło strapionego przechodnia, czego przyrodzenie samym nawet *Alpom* zupełnie nie odmówiło. Zboże wcale się nie udaie, a przynaymniéy nie wraca nakładów rolnika. Gdzie nie gdzie smutne iodły i brzozy, zaledwo dostrzec można, które 20 stóp wysokości i kilka calów grubości dochodzą.

Cała prawie kraina zewsząd iest lodowatemi otoczona górami, istotnemi sprawcami nadzwyczaynych zdarzeń przyrodzenia. Im to nieszczęśliwi mieszkańcy *Islandyi,* winni smutne swoie położenie. Niektóre nawet góry rozciągaią się wzdłuż i do 15. mil *Niemieckich* — inne mniéy nawet rozległe do 6000. stóp wysokości dochodzą. Często wypadaią z nich ogromne potoki wód roztopionych i połączonych z ognistą lawą, które przyległe okolice zupełnie zalewaią i zamieniaią w pustynię. Przestaniemy na opisaniu iednego z takowych wyziewów, który przypadł już za naszych czasów. W dniu 1. Czerwca 1783. r. dało się uczuć mocne trzęsienie ziemi w wschodniéy prowincyi *Ulfardsal.* Po nieiakim czasie, spostrzeżono w trzech mieyscach otwory wulkanów. Te z taką wybuchały okropnością, iż ie o trzydzieści kilka mil *Duńskich* widzieć było można. Cała *atmosfera* napełniona piaskiem, tleiącemi się ieszcze żużlami i po-

piołem, rozciągała wszędzie postrach i zniszczenie. Przez półtora dnia, trwała ulewa, a woda deszczowa przesycona częściami solnemi, gorącość ognistych potoków, zamieniła w grube czarniawe skorupy, zachowuiąc metaliczną postać. Przyległe okolice, uległy spustoszeniu — bydło dla braku pożywienia, uciekaiąc, rykiem swoim trwożyło mieszkańców, uchodzących wgłąb kraiu. W dniu 11. Czerwca tegoż samego roku, w przeciągu 24. godzin wyschła rzeka *Skaptaar*, któréy koryto dochodzi do 4. mil *Niemieckich*. Wkrótce iednak powróciła do swego łożyska, a rozdzieliwszy się na większą liczbę odnóg, uformowała niby morze na 8 mil długie a 6. szerokie. Cała ta okolica, przybrała na siebie postać massy roztopionych metalów; a wszelkie ślady zamieszkania i pobytu stworzeń ziemskich, zupełnie zniknęły. Dwadzieścia ieden wsi, w których znaydowały się kościoły, zupełnie zostały zniszczone — wiele prócz tego innych, znacznie uszkodzonemi zostało. Kilkaset ludzi utraciło życie, iuż to od gwałtowności ognia, iuż to od niespodziéwanego wody wylewu. Dwanaście rzek wystąpiło z swych koryt, niektóre z nich zupełnie wyschły. —

(*dokończenie nastąpi*)

WARSZAWA.

„Jeżeli się nie mylę, (mówił Pan X... swoiéy żonie, wróciwszy w złym humorze do domu, bo mu szczęście w *Lombrze* nie służyło) widziałem dzisiay Panią iadącą w nowym *karyklu* na *wieyską kawę*?“— „Tak iest, ia to byłam, a *karykiel* który zwrócił WPana uwagę, wczoray był dopiéro kupiony,— nie prawdaż że iest cudowny? W całéy *Warszawie* nie wiem, czy dwa podobne znaleźć można— iak lekki!— co za bronzy!— Przyznay WPan że mam gust wytworny.” „Wszystko to bardzo dobrze — ale chciéy mi Pani nakoniec powiedziéć, wieleż to tych poiazdów Ci trzeba?“— „Nie iestem ia więcéy wymagaiącą od innych kobiét, z któremi żyię— Nie lubię zbytków, pragnę miéć iednak wszystkie wygody.— W pięknych dniach wiosny, nie podobna dusić się w karécie — wszak WPan wiész, iak iestem skłonna do mgłości.— Kocz otwarty, iest naystosowniéyszy w téy porze roku— Nie mówię tu o oddawaniu *etykietalnych* wizyt, bo do tych służyć tylko może karéta. Jeżeli się czasem w *karyklu* przeieżdżam, to tylko przez wzgląd na to, aby koni bardzo nie trudzić— a potém, podlegaiąc często nerwowym słabościom, potrzebuię częstéy *agitacyi*.— Że zaś w krótkim przeciągu czasu odmieniam poiazdy, winuy WPan o to modę, do któréy każda słuszna osoba stosować się winna.”— „Pani się bardzo wymownie tłómaczysz— ależ wydatek!.. wydatek!.. Jak widzę, pani nie długo tyle będziesz wymagała poiazdów...“— „Ile WPan gatunków wina. Nie trzebaż WPanu *Madery* przed zupą— wina *Burgunckiego* po pierwszém daniu— *Bordeau* po pieczystém— *Szampana* przy wetach— *Malagi* na zakończenie obiadu— i *Tokaiu* dla strawności?”— „Nie chcesz więc Pani, zmniéyszyć liczby poiazdów?” „A Wpan nie chcesz bydź oszczędniéyszym w winie?” —„WPani staynia mnie niszczy”— „WPana wina niezmiernie nas kosztuią”— Nigdy WPani rozsądnéy

mowy nie słuchasz" — A WPan zawsze niedorzecznym iesteś." — „Bądź Pani zdrowa!" — „Do zobaczenia!" — Mąż i żona zostali przy swoiém — powoli zmnieyszaią się dochody — Pan przymuszony iest pić wodę — a Pani chodzić piechoto. Nie ma się o co spiérać — taki koniec rzeczy! —

Nowy balet *Trzy Gracye*, tak dla swego układu i starannego wystawienia, iakoteż dla muzyki napisanéy przez PP. *Kurpińskiego* i *Moschelesa* zupełnie zadowolnił widzów. Jeżeli z iednéy strony winniśmy oświadczyć wdzięczność Dyrektorowi Teatru, iakoteż Panu *Tierry*, za przyiemne spędzenie tego wieczora — z drugiéy strony nie możemy zamilczéć zbytniéy gorliwości niektórych słuchaczów, w nadgradzaniu usiłowań artystów — dzięki im bowiem, nie słyszeliśmy naypiękniéyszego *Sola* Pana *Bielawskiego* — a to z powodu hucznego *brava*, z którym nie podobna się było na koniec tańca zachować!

Widzieliśmy iuż w ręku niektórych Dam naszych, *Dumania Poety* przełożone na ięzyk Polski przez *D. Lisieckiego* — gładki wiérsz Tłómacza, znanego iuż z kilku dzieł, iakoteż i piękne wydanie, kazały się tego spodziéwać.

POEZYA.

DUMA

nad grobem Matyldy.

Bracia żałoby! — czemu łzy leiecie?
Milsza mi posępność głucha —
Ten, co naydroższe stracił dobro w świecie
Głosu pociechy nie słucha. —

Blizko tych buków, kędy w cieniu rośnie,
Brzoza nad wodą zwieszona,
Leży Matylda niewinna w lat wiośnie
Wydarta z przyiaciół łona.

Jeszcze mi dotąd wśród nocy szeleści,
Skrzypnienie grobowéy liny —
Jeszcze mnie budzi ięk szczęréy boleści,
Stroskanéy śmiercią rodziny.

Gdyśmy iuż ziemię na iéy grób sypali,
I pieśń żałobną śpiewano,
Leli łzy wszyscy — i wielcy i mali,
Bo ią powszechnie kochano. —

Czuła, niewinna, od wszystkich pieszczona,
W niéy były matki nadzieie;
Podobna róży — tak znikła iak ona,
Gdy ią wiatr zimny owieie. —

Ozdobny kamień zwłok iéy nie okrywa —
Krzyż tylko w ziemi utkwiony;
Czysta iak Anioł — przy Bogu spoczywa,
W czas ziemskie rzuciwszy strony.

PIEŚŃ.

Do płci Piękněy.

Gdy Bóg stwarzał ziemię, wody,
Siedem, mówią, dni pracował;

Ale wzór wdzięków, urody,
Na koniec dzieła zachował.

Z dobroczynnéy Jego ręki,
Człowiek wziął rozum i siłe —
Kobiéta dobroć i wdzięki —
A świat przyiął więzy miłe.

Bóg chcąc słodzić naszą dolę,
Kobiéty stworzył na ziemi;
Chceciež spełnić Jego wolę,
Czyńcie ludzi szczęśliwemi.

Ah! któż opisać iest w stanie,
Waszą słodycz — wasze wdzięki?
Wy iesteście moie panie,
Arcydziełem Boskiéy ręki.

Skuteczna Rada.

Zimno było na Parnasie —
Sam *Apollo* w ambarasie,
Nie wiedział, zkąd miał wziąść drzewa —
Talja co rada wyśmiewa,
Rzecze: „Takie moie zdanie:
Poco się na zimno żalić —
Wszystkie złe wiérsze popalić,
Ogień pewno nie ustanie.

SZARADA.

Piérwsze płynie — drugie ściska —
Wszystko pewne, gdy wieś blizka. —

Znaczenie Szarady w przeszłym Numerze: *Spacéry*